Nr. 321 (Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.) Lwów, wtorek 21 listopada 1933 Rok 123

GAZETA LWOWSKA

wychodzi codziennie rano

Ceny prenumeraty we Lwowie:
bez doręczenia do domu miesięcznie zł. 5—
z dostawą do domu . . . . . . zł. 5·30
na prowincji:
z przesyłką pocztową . . . . zł. 5·80
za granicą . . . . zł. 8—

Telefony: REDAKCJI 27, 71-02. ADMINISTRACJI 14-27.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZIMOROWICZA 15 I. p.

Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

CENA NUMERU 20 gr.

Ceny ogłoszeń:
Za 1 wiersz milimetr. (6½ cm. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 30, w nadesłanem i w nekrologach gr. 50, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, raski w tekście gr. 70, pod nagłówkiem na pierwszej stronie zł. 1·—. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 10, kupno i sprzedaż słowo gr. 12, matrymonialne, korespondencje, prywatne słowo gr. 24, dla poszukujących pracy gr. 5. Z zastrzeżeniem miejsc 25 prc. Zagranicz. o 50 prc. drożej

DAR DLA P. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Bukareszt. 19 listopada. (PAT). Biskup Siedmiogrodu, ks. Mailat przesłał za pośrednictwem poselstwa Rzplitej w Bukareszcie, w darze dla Marszałka Piłsudskiego fotografję odsłoniętego w Cluj popiersia króla Stefana Batorego, z dedykacją w której zaznacza, że przeprowadzone osobiście przez Marszałka Piłsudskiego w bibljotece Alba Julja, podczas jego pobytu w Siedmiogrodzie badania dokumentów dotyczących Stefana Batorego dały impuls do uczczenia pamięci króla polskiego w 400-ną rocznicę jego urodzin.

POMNIK I CMENTARZ LEGJONISTÓW.

Warszawa. 19 listopada. (PAT). Dziś pod wsiami Laski i Anielin, (woj. kieleckie), odbyła się uroczystość poświęcenia pomnika i cmentarza legjonistów poległych tam w r. 1914. W uroczystości wzięli udział wiceminister Spraw Wojsk. gen. Sławoj - Składkowski, prezes Sławek, wojewoda Paciorkowski, generałowie Jarnuszkiecz, Tokarzewski, Ruppert, Wróblewski, wyżsi wojskowi, liczne delegacje i rzesze ludności.

ROKOWANIA HANDLOWE FRANCUSKO - SOWIECKIE.

Paryż. 19 listopada. (PAT). Ze strony półoficjalnej donoszą, że rokowania handlowe francusko - sowieckie znajdują się w fazie końcowej. Wieczorem odbyło się wspólne posiedzenie obu delegacyj, na którem omówiono sprawy węglowe, drzewne i zbożowe. Podpisanie umowy nastąpi w najbliższym czasie.

ROOSEVELT ZAINICJOWAŁ NAWIĄZANIE STOSUNKÓW Z SOWIETAMI

Moskwa. 19 listopada. (PAT). Komentując nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonemi a Rosją sowiecką, „Prawda" podkreśla, że stało się to dzięki inicjatywie prezydenta Roosevelta. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Ameryką nabiera specjalnego znaczenia w chwili, gdy światu zagraża niebezpieczeństwo ze strony państw imperjalistycznych, które dążą do przywrócenia wewnątrz dobrobytu kosztem innych państw i obcych terytorjów.

WYBORY W HISZPANJI.

Paryż. 19 listopada. (PAT). W całej Hiszpanji odbywają się dziś wybory do parlamentu (Kortezów). Nowa izba liczyć będzie 463 posłów, to jest o trzech więcej niż izba poprzednia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przewiduje się, że dzisiejsze wybory doprowadzą do utraty prymatu w nowej izbie przez socjalistów, na rzecz radykalnego obozu Leroux. Prawdopodobnie powiększą się wpływy agrarjuszy i katolików z akcji republikańskiej. Najsilniejszem stronnictwem w dawnej izbie byli socjaliści, którzy mieli 115 posłów, radykali — 92, radykali socjali — 57, katalończycy — 42.

—o—

Akademja
ku czci pierwszego premjera Rzplitej.

Warszawa. 19 listopada. (PAT). Dziś w Teatrze Wielkim odbyła się uroczysta Akademja ku czci Pierwszego Premjera pierwszego rządu Rzplitej Jędrzeja Moraczewskiego, w 15-tą rocznicę utworzenia tego rządu. Na uroczystość przybyli członkowie Rządu z prezesem Rady Ministrów p. Jędrzejewiczem na czele, przedstawiciele władz, prezes Akademji Literatury Sieroszewski, generałowie Orlicz - Dreszer, Zamorski, Stachiewicz, pułk. Jagrym-Maleszewski, posłowie, działacze społeczni i przedstawiciele organizacyj robotniczych.

Akademję zagaił poseł Antoni Pączek a następnie wygłosił odczyt o roli i znaczeniu Jędrzeja Moraczewskiego w dobie 1918—1919 r.

Szereg dalszych przemówień wygłosili prezes Unji pracow. umysłowych Minkowski, w imieniu Zw. Nauczycielstwa pos. Smulikowski, im. Z. P. O. K. posłanka Waśniewska, im. Instytutu Robotniczego Stypiński, im. Zw. Związków Zawodowych Jerzy Szurig. Następnie przemawiali liczni delegaci związków robotniczych.

Zkolei zabrał głos p. premjer J. Moraczewski, który dziękując serdecznie za życzenia, zaznaczył, że nie może przyjąć przypisywanych mu zasług, wynikających z pracy pierwszego rządu Niepodległej Polski, gdyż trud tej pracy ponosili po równi wszyscy ministrowie. Podkreślając prace poszczególnych ministrów, ze szczególnym naciskiem mówca wskazał na zasługi Marszałka Piłsudskiego, który całkowicie na swe barki wziął trud zorganizowania armji i obrony granic młodego Państwa. Przemówienie swe zakończył jubilat okrzykiem na cześć Komendanta Piłsudskiego. Okrzyk ten zebrani gorąco podchwycili.

Na zakończenie Akademji odczytano szereg depesz z życzeniami m. i. od Ministrów Pierackiego, Zarzyckiego, Butkiewicza, Kalińskiego, Nakonieczników - Klukowskiego, Michałowskiego, Hubickiego, prezesa Sławka, prezesa Prokuratorji Generalnej Bukowieckiego, b. premjera prof. Bartla i i.

Pogłoski o odroczeniu konferencji
rozbrojeniowej.

Genewa. 19 listopada. (PAT). Dziś popołudniu u przewodniczącego konferencji rozbrojeniowej Hendersona odbyła się trzygodzinna narada reprezentantów Francji, Anglji, Włoch i Stanów Zjednoczonych, z udziałem generalnego sprawozdawcy ministra Benesza.

Komunikat wydany po naradzie, stwierdza, że przewodniczący konferencji w obszernem expose przedstawił sytuację i omówił decyzje powzięte przez komisję główną w czerwcu b. r. co do konieczności osiągnięcia większego stopnia porozumienia, zanim przystąpi się do 2-go czytania brytyjskiego projektu konwencji.

Ten lakoniczny komunikat nie ujawnia stanowiska zajętego przez poszczególnych delegatów. W kołach genewskich panuje przekonanie, że narada nie dała żadnych rezultatów. Paul Boncour dając wczoraj prasie francuskiej do opublikowania deklarację, ustalił swe stanowisko, według którego opuszczenie konferencji rozbrojeniowej przez Niemcy nie zmienia w niczem sytuacji, i konferencja powinna opracować konwencję na podstawie planu brytyjskiego, zmodyfikowanego przez ostatnie układy.

Wręcz przeciwne stanowisko zajmuje delegacja włoska, która uważa, że kontynuowanie prac bez Niemiec jest niemożliwe i pragnie zwołać konferencję w Rzymie z udziałem Niemiec.

Wobec takiej sytuacji odnosi się wrażenie, że nastąpi odroczenie komisji głównej zwołanej na 4 grudnia b. r., do stycznia 1934 r.

Paryż. 19 listopada. (PAT). „Le Jour" dowodzi, że minister Paul Boncour ma zgłosić w Genewie nowe projekty, dotyczące kontroli zbrojeń i t. zw. okresu próbnego.

Od przyjęcia tych projektów i uwzględnienia ich w przyszłej konwencji rozbrojeniowej, francuski minister uzależniać ma zgodę na spotkanie się poza Genewą z przedstawicielami mocarstw sygnatarjuszy paktu 4-ch.

W tej sprawie wymieniane są jako miejsce spotkania Londyn, ze strony angielskiej, i Rzym względnie San Remo ze strony włoskiej. Rząd niemiecki zdaje się przychylać do propozycji angielskiej.

Walki Ukraińców z komunistami
na ulicach Nowego Jorku.

Londyn. 19 listopada. (PAT) Z Nowego Jorku donoszą, że wczoraj doszło do ostrych walk ulicznych między Ukraińcami a komunistami. Pochód złożony z 7.000 emigrantów ukraińskich, protestujących przeciwko uznaniu Sowietów przez Stany Zjednoczone został zaatakowany przez komunistów.

Ukraińcy odbyli następnie wiec, na którym uchwalili rezolucję domagającą się od prez. Roosevelta, aby zażądał od Litwinowa specjalnych gwarancyj że ruch ukraiński nie będzie przez rząd sowiecki prześladowany.

WYBUCH W KOPALNI WĘGLA.

Londyn. 19 listopada. (PAT). W kopalni węgla w pobliżu Chesterfield nastąpił silny wybuch gazów, skutkiem czego 18 górników zostało zasypanych w chodnikach kopalni. Energiczna akcja ratunkowa zdołała uratować życie 4 górnikom. Pozostałych 14-tu poniosło śmierć.

Z HITLEROWSKIEJ RZESZY.

Berlin. 19 listopada. (PAT). W związku z wynikiem ostatnich wyborów do parlamentu, prezydent policji wrocławskiej Heines zarządził zwolnienie 100 osób z więzienia prewencyjnego.

Berlin. 19 listopada. (PAT). Związek adwokatów zwrócił się do wszystkich swoich członków niearyjskiego pochodzenia z wezwaniem do wystąpienia ze związku. Zarządzenie nastąpiło zgodnie z postanowieniami statutu, uchwalonego na ostatnim kongresie prawników w Lipsku.

KRONIKA TELEGRAFICZNA.

Najmłodszy dziennikarz włoski. Zamianowany przez Mussoliniego naczelnym redaktorem „Popolo d'Italia", bratanek jego Vito Mussolini, jest najmłodszym redaktorem we Włoszech, liczy bowiem dopiero 20 lat.

„Sprawa Moniki" na ekranie. Wczoraj jedna z nowojorskich wytwórni filmowych zwróciła się telegraficznie do p. Marji Morozowicz-Szczepkowskiej, autorki znanej sztuki p. t. „Sprawa Moniki" z prośbą o udzielenie zezwolenia na sfilmowanie tej sztuki. P. Szczepkowska przesłała radjogram z zezwoleniem na sfilmowanie sztuki.

W gumowej łodzi dookoła świata. Z Rzymu donoszą: Król przyjął na audiencji dziennikarza niemieckiego Fryderyka Ulricha, który odbywa podróż naokoło świata w gumowym składaku. Ulrich sądzi że podróż dookoła świata odbędzie w ciągu 14 lat.

Samobójstwo gdańskiego ginekologa. Z Gdańska donoszą, że dziś odebrał tam sobie życie wystrzałem z rewolweru lekarz-ginekolog Maks Wessler. Przyczyną samobójstwa było ujawnienie przez policję dokonywania przez niego niedozwolonych zabiegów. (Sz)

OSZUSTWA NA TLE ATAKU GAZOWEGO.

Otrzymujemy następujące pismo: Doszło do wiadomości Naczelnictwa Miejskiej Straży Pożarnej, że dwaj osobnicy, ubrani w mundury strażackie zbierają datki pieniężne, najmniej po 5 złotych, rzekomo na wydatki związane z kosztem urządzenia ćwiczenia przeciwgazowego, które ma się odbyć w drugiej połowie listopada b. r. we Lwowie. Wobec tego, że Miejska (zawodowa) Straż Pożarna nigdy żadnych zbiórek nie urządza, uprasza się mieszkańców o oddanie oszustów w ręce Policji Państwowej.

—o—

Wiadomości bieżące

20 listopada 1933

Poniedziałek

Feliksa

Jutro: Ofiar. N. M. P.

Wschód słońca: 7·5
Zachód słońca: 15·38

TEATR WIELKI

Poniedziałek 20 listopada godz. 7.30 w. „III. p. pokój nr. 17". (losowanie miejsc. wszystkie miejsca a 1 zł.).
Wtorek 21 listopada godz. 6 popol. „Wesele". przedstawienie szkolne.

TEATR ROZMAITOŚCI

Poniedziałek 20 listopada godz. 7.30 w. „Gotówka" (losowanie miejsc, wszystkie miejsca a 1 zł.).
Wtorek 21 listopada godz. 7.30 w. „Moja siostra i ja".

COLOSEUM: Film „Zapomniana Melodja". Rewja „Coś na bis".

KINOTEATRY.

ADRJA: „Głos pustyni" oraz „Niebezpieczna gra".
APOLLO: „Szpieg w masce" (Hanka Ordonówna).
ATLANTIC: „Kawalkada".
CASINO: „Tysiąc i druga noc"
CHIMERA: „Kawalkada".
GRAŻYNA: „Hallo Paryż! Hallo Berlin!" i rewja.
KOPERNIK: „Nowoczesny Robinzon Kruzoe".
MARYSIEŃKA: „Stracony Ekspress" oraz „Precz z teściową".
MIRAŻ: „Kongres tańczy"
MUZA: „Dziwny dom", oraz komedja.
PALACE: Jan Kiepura „Zdobyć cię muszę".
PAN: „Ekstaza".
PASAŻ: „Napiętnowani ludzie bez sumienia".
RAJ: „Rok 1914" Jadwiga Smosarska.
STYLOWY: „Dzika dziewczyna", oraz rewja „Automat miłości".
ŚWIT: „Pod Twoją obronę"
UCIECHA: „Braterstwo ludów" i rewja.

—o—

— **Teatr Wielki.** Dzisiaj w poniedziałek 20 b. m. gra Teatr Wielki głośną sensacyjną sztukę L. Zilahiego „III. p. pokój nr. 17", osnutą na tle interesującego problemu i pełną ciekawych sytuacyj. — Celem udostępnienia zobaczenia tej sztuki szerokim warstwom publiczności, urządza Dyrekcja Teatrów losowanie miejsc na to przedstawienie, przyczem każdy bilet kosztuje tylko 1 zł.

— **Teatr Rozmaitości.** Dzisiaj w poniedziałek 20 b. m. można pójść do Teatru Rozmaitości za 1 zł. Grana jest jedna z najświetniejszych komedyj repertuarowych „Gotówka", ciesząca się wielkiem powodzeniem dzięki swemu humorowi, aktualnej treści i ciekawej akcji.

— **Szkolne przedstawienie „Wesela".** We wtorek 21 b. m. o godz. 6 wiecz. odegrane zostanie szkolne przedstawienie arcydzieła St. Wyspiańskiego „Wesele". Jest to prawdziwa okazja dla młodzieży szkolnej zobaczenia tego arcydzieła polskiej literatury scenicznej.

—o—

— **Colosseum.** Jeszcze tylko kilka dni graną będzie na scenie teatru „Colosseum" przebojowa rewja „Coś na bis", w wykonaniu zespołu „Perskie Oko" z p. M. Grabowską na czele, oraz film grany po raz pierwszy we Lwowie pt.: „Zapomniana melodja".

—o—

R. Drzała poleca kołdry, materace, przerabia kołdry po 5 zł., materace po 7 zł. — Chorążczyzna l. 5, obok kina „Apollo". 1654

RUDOLFOWI WACKOWI.

Czcny Profesorze! Przyjm także odemnie
Garść szczerych życzeń, od wiernego druha,
Który przez trudy i przez tłumów ciemnie
Tego samego w życiu głosu słucha.

Niech jubileusz ten będzie uznaniem
Za trud wylany, — pracę dla młodzieży,
Niech równocześnie także biegnie za niem
Wdzięczność, co zawsze w dobre skutki wierzy.

I niech Ci żaden w tej uroczystości
Nie zmąci życia rozdźwięk, głos fałszywy,
Co do pierwszeństwa prawo sobie rości
I sam użyźniać chciałby wszystkie niwy.

Pomnę Cię długi szereg lat w mozole
Na zaniedbanym przy pługu terenie!
I jak plewiłeś chwasty i kąkole,
I jak topniało Twoje skromne mienie!

I jak śród zmiennych burz życia i kraju
Sztandar Twój zawsze, nawet śród pożogi
Wspinał się w górę, — boś miał we zwyczaju
Rąk nie opuszczać i pracy w pół drogi!

Dlatego każdy rozumny głos ceni
W Tobie idei wyraz i dążenia,
Żeby naszemu życiu ująć cieni
I w rzeczywistość zamienić — marzenia!

WŁADYSŁAW ŁASIŃSKI.

Jubileusz prof. Rudolfa Wacka.

Uroczystości jubileuszowe z okazji 25-lecia działalności profesora Rudolfa Wacka, przemieniły się w potężną manifestację sportowego Lwowa, świadczącą aż nadto wymownie o wielkiej popularności jaką w ciągu długoletniej owocnej pracy zdobył sobie Jubilat.

W sobotę wieczorem odbyła się w salach hotelu Krakowskiego koleżeńska kolacja, zorganizowana przez Oddział Lwowski Polskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych. W czasie kolacji wygłosił przemówienie imieniem zarządu PZDPS. prezes Lwowskiego Oddziału red. Koenig, wręczając Jubilatowi dyplom członka honorowego PZDPS. oraz sygnet pamiątkowy ze strony kolegów lwowskich, w których imieniu w dowcipnem i wesołem przemówieniu złożył życzenia red. A. Nechay.

Oficjalna uroczystość odbyła się w niedzielę po południu w pięknie udekorowanej Hali Sportowej pod egidą specjalnie zorganizowanego Komitetu Sportowego. Uroczystość zaszczycił obecnością swą w imieniu p. Wojewody nacz. Krzywoszyński, D-ca O. K. VI. gen. Popowicz, prezydent miasta Drojanowski z wiceprez. Kubalą, przed stawiciel Kuratorjum dr. Pisch, starosta grodzki Klimow, prez. Syndykatu Dziennikarzy Lwowskich red. Laskownicki, b. wojewoda hr. Gołuchowski, dr. Nowak - Przygodzki, dyr. Olszewski i w. i. przedstawicieli władz oraz organizacyj sportowych i społecznych. Halę wypełnił pozatem specjalnie delegowany oddział Korpusu Kadetów oraz licznie zebrana młodzież szkolna, jakoteż grono znajomych i przyjaciół prof. Wacka.

Z chwilą zjawienia się gen. Popowicza przy dźwiękach orkiestry wojskowej rozpoczęły się pokazy gimnastyczne i sportowe pań i panów. Zkolei przywitał gości w imieniu Komitetu organizującego uroczystość prof. Dregiewicz, poczem zabrał głos p. Tadeusz Kuchar, który w dłuższym obrazistym referacie zilustrował działalność i zasługi prof. Wacka na polu rozwoju łowiectwa, wędkarstwa, kolarstwa i kolejno wszystkich innych dziedzin sportu z któremi wszedł w styczność oraz podkreślając szczególnie zasługi nad zorganizowaniem wycieczki sportowców lwowskich na Górny Śląsk w okresie plebiscytowym, która przyniosła w rezultacie doskonały skutek.

Cykl życzeń rozpoczął w imieniu p. Wojewody p. nacz. Krzywoszyński, dalej gen. Popowicz, prez. Drojanowski. W imieniu Kuratorjum przemówił w serdecznych słowach dr. Pisch, w imieniu Okr. Urzędu W. F. kpt. Janicki, D-cy Korpusu Kadetów, Korpusu Oficerskiego, podoficerskiego i wszystkich kadetów kpt. Somołyk, im. Syndykatu Dziennikarzy Lwowskich prez. Laskownicki, im. PZDPS. senjor dziennikarstwa sportowego radca Hemmerling, im. XI. gimn. dyr. Chmaj, im. PZPN. i LOZPN mjr. Wilczyński, Małop. Tow. Łowieckiego hr. Gołuchowski, Klubu Myśl. „Ponowa" dyr. Kuryłowicz. Zkolei nastąpiły życzenia reprezentantów związków sportowych oraz klubów, przyczem szczególne wrażenie wywarła delegacja Pogoni złożona z b. wychowanków prof. Wacka, przedstawicieli starej mistrzowskiej drużyny Pogoni pp. Olearczyka, Kuchara Wacława i inż. Batscha. W sumie wygłoszono 34 przemówień, składając pozatem Jubilatowi szereg upominków i zawiadamiając go o ufundowaniu specjalnych nagród Jego imienia.

Na zakończenie zebrał głos prof. Wacek który wzruszony, dziękując za dowody tak życzliwej pamięci w żywych bezpośrednich słowach podkreślił ogromną przemianę jaka dokonała się w ustosunkowaniu się do sportu władz szkolnych i społeczeństwa. Przypominał ciężkie perypetje jakie sam przechodził za to swoje umiłowanie ruchu fizycznego i zachęcanie do sportów młodzieży, do której zaapelował o zdwojenie wysiłków, by armja sportowa Polski osiągnęła rozmiary odpowiadające jej potędze i liczebnej wielkości.

Zakończenie podniosłej uroczystości stanowiły rozgrywki w koszykówce.

Wieczorem odbył się w hotelu Krakowskim bankiet, który w miłym nastroju przeciągnął się do późnej nocy.

—o—

— **W Związku Pracy Obyw. Kobiet,** pl. Bernardyński 2, II. p. odbędzie się w poniedziałek 20 b. m., o godz. 18, wieczór dyskusyjny z referatem p. dr. Beatryczy Żukotyńskiej. Wstęp dla członkiń i wprowadzonych gości.

— **Koło rezerwistów, dzielnicy VI.** Dnia 15 b. m. odbyło się konstytuujące zebranie Koła rezerwistów dzielnicy VI-ej, pod przewodnictwem dyr. Izby Rolniczej, inż. Ciemnołońskiego. Zarząd wybrano w nast. składzie: prezes inż. Ciemnołoński, wiceprezes — mgr. Marjan Szydłowski, sekretarz — mgr. Emil Szczurowski, skarbnik — inż. Piotr Suchodolski, referent wychowania obywatelskiego — mgr. Szydłowski, ref. samopomocy — Wład. Markiewicz i Adam Witkiewicz. Do Komisji rewizyjnej weszli: nacz. Roganowicz, inż. Kazimierz Piłat, dr. Jarosław Bułat. Lokal Koła Zw. Rez. znajduje się przy ul. Kopernika 20. Zgłoszenia na członków w godz. 14 do 15, lub telef. 12-69, na ręce sekretarza Izby Roln.

—o—

— **Temperatura** we Lwowie w dniu 19 listopada wynosiła: o godzinie 7 rano ciśnienie barometryczne 745'27, temperatura +5'5; o godzinie 1 w południe ciśnienie barometryczne 746'07, temperatura +4'0; o godzinie 9 wieczór ciśnienie barometryczne 746'57. temperatura +1'4.

ZDERZENIE TRAMWAJU Z AUTEM.

Wóz tramwajowy linji „8" najechał wczoraj po południu na ulicy Gródeckiej obok remizy tramwajowej na auto osobowe 26 p. p. Potrącone auto wpadło na latarnię, obalając ją na ziemię. Samochód został uszkodzony, z ludzi ran nikt nie odniósł. (w).

WÓZ MEBLOWY PRZERWAŁ DRUTY TELEFONICZNE.

Wczoraj przed południem na ulicy Stryjskiej tuż koło rogatki posterunku P. P. spostrzegł, że cztery druty telefoniczne przechodzące ponad jezdnią są przerwane. Dochodzenia ustaliły, że druty te przerwał wóz meblowy.

SZEREG WŁAMAŃ WE LWOWIE.

Wczoraj około godziny 9-tej wieczorem, dozorca pasażu Mikolascha spostrzegł, że do sklepu futer Fr. Mausera znajdującego się w pasażu, dokonano włamania. Włamywacze dostali się do piwnicy, a stamtąd przez wywiercony otwór w podłodze do sklepu, skąd wynieśli futra wartości około 20.000 zł.

Do sklepu M. Warszawskiego przy ul. Kazimierzowskiej dostali się nieznani złodzieje. Rozpruli tam kasę ogniotrwałą w której znaleźli zaledwie 20 zł.

Z mieszkania Bronisława Szmardy przy ul. Na Błonie 56, złodzieje skradli po włamaniu się. bieliznę i garderobę wartości 1.500 zł.

—o—

NOWELE KONKURSOWE

„JOT-ES-JOT".

ZEMSTA KRUPKI!

Było to oczywiście niedawno. Idąc z prądem czasu, siedziałem w domu, pozując na bezrobotnego bardziej z niechęci do pracy, aniżeli chęci, a braku jej. Mogłem to robić, a raczej nic nie robić, bo moja „złota ciocia" akurat „wzięła i umarła", zostawiając mi coś niecoś. Doprawdy miła była ciocia! Szkoda, że jedną tylko miałem! No, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że w czasie mego bezrobocia zdarzyła mi się okazja urządzenia wycieczki do Danji. Dlaczego nie? Tembardziej, że mój dobry przyjaciel, popularny w całym świecie, pan Agapit Krupka mieszka gdzieś w Kopenhadze, która, jak wiadomo, leży w Danji. Otóż pan Agapit byłby mi dosyć nawet rad! Ten wzgląd przeważył no i oczywiście po przebyciu całych gór wstępnych przeszkód, które nawet małe dzieci w Polsce znają, znalazłem się w Danji.

Co? Jak wygląda? Możecie państwo wziąć do ręki podręcznik geografji i przeczytać! Ja powiem tylko tyle: no Danja... ot zwyczajnie jak Danja! Łaziłem tu i tam, poznałem wszystkie bary, aż w końcu wylądowałem w malutkiej, ładniej willi na przedmieściu Kopenhagi. Na bramce pyszniła się tablica mosiężna, a na niej aż biło: „Agapit Krupka".

Kochany Gapcio przyjął mię nad wyraz serdecznie. Ściskaliśmy się dobry kwadrans. A kiedy wreszcie nam się to znudziło, szanowny mój gospodarz cofnął się o parę kroków i z pod zsuniętych brwi spojrzał na mnie badawczo.

— Zmieniłeś się Karolu, mocno się zmieniłeś.

— Hm... może... ale moi starzy mnie na chrzcie Jerzym nazwali... — zapomniałeś chyba.

— Jakto? Ty: Jerzy? Czekajno jak twoje nazwisko?

Wymieniam je.

— A to ty! No wiesz! Alem się ucieszył! Niechże cię ucałuję jeszcze raz.

Ucałowaliśmy się znowu. Mój gospodarz zaczął się raptownie żywiej ruszać, przyniósł coś do wypicia i zakąszenia, siadł sam i zaczął mnie serdecznie zapraszać. Rozgadaliśmy się. Byłem ciekaw jednej rzeczy, to też zapytałem go zaraz:

— Za kogoś mnie wziął?

— A, bo widzisz. No... hm... miałem sprawę z jednym gościem, a conto jego żony... rozumiesz? — otóż ma on mi przysłać sekundantów!!! No i... ten tego... myślałem że to już jeden z nich.

Śmieliśmy się serdecznie.

Willa pana Krupki stała w ładnym ogródku, z którego unosił się zapach przeróżnych gatunków kwiatów. Parę gęstych wisien zasłaniało zgrabny płotek, za którym też w ogródku, ale bez porównania gorzej utrzymanym i brudnym, stała jakaś chałupa. Był to dom narożny, otoczony sztachetkami i żywopłotem niewiadomo dlaczego „Żywo", bo był suchy i nędzny.

— Dobrze ci tu musi być — rzekłem, zrobiwszy powyższą lustrację, ogródek ładny, drzewka, samotność, hm... nic do roboty...

— A tak! — westchnął Krupka — dobrze mi tu, choć źle mówię: dobrzeby mi tu było, gdyby nie...

— Gdyby nie co?

— Et, bo widzisz! Hm... jak ci powiedzieć?

— Mam tu sąsiadkę... Herod baba... ma tę budę na rogu... męża nie ma, wpędziła go do grobu w trzy lata po ślubie, choć chłop jak dąb był... no, a teraz, a raczej zeszłej zimy, ot, psia... podobałem jej się i chciała bym się żenił! Człowieku! A mnie to poco? I z nią w dodatku. Klarowałem jej — nic! prosiłem, błagałem, groziłem... baba wciąż swoje: „Żeń się ze mną Agipku!" Wreszcie kiedyś nie wytrzymałem i powiedziałem jej coś mocno dosadnego, ale przez ostrożność — po rosyjsku! Wyobraź sobie, miałem szczęście! Baba umiała tylko tych kilka właśnie słów po rosyjsku no, i... obraziła się! Źle powiedziałem, że to było szczęście, to było fatum, przeraźliwa złośliwość losu, mój pech osławiony... ot, niech to...".

Pan Krupka umilkł i głaskał zatroskany swój przedziałek z trzech włosków, nawet cygaro mu zagasło, pośpieszyłem więc wyciągnąć z niego ciąg dalszy:

„No i co dalej?"

„Dalej?... ot... wiesz, gdyby mi kto dawniej mówił, że tak można człowiekowi dokuczyć, że tak można wyrafinowanie znęcać się i obmyślać tak piekielne kawały... nie uwierzyłbym! Teraz zaś wierzę! O wierzę!... Tłukła mi szyby, wypuszczała kury i prosiaki do ogrodu, obrywała wiśnie, płaciła ulicznikom, by mnie wygwizdali... i tak dalej... nie policzę nawet wszystkie go. Wierz mi, że chory wprost od tego byłem. Chciałem ją oddać w ręce policji, ale w komisarjacie narobiła takiego lamentu i tak wzywała wszystkich świętych na świadków swej niewinności, że nas popro stu wyrzucono za drzwi.

Ale przyszedł dzień, w którym zrodziła się w mym mózgu myśl genjalna! Myśl grom, myśl — błyskawica!"

— Cóż to za myśl?

— Hm... czy ty to zrozumiesz? Widzisz znasz ty dzwonek?

— Dwonek!

— No tak! Taki ordynarny dzwonek podwórzowy. Na bramce stoi słupek, na słupku drut z rączką, gdzieś przy oknie ukryty dzwonek, ciągniesz, człowieku za rączkę, a dzwonek dzwoni... Rozumiesz?

— No... no, tak! Ale co ma dzwonek...

— Czekaj! — Nie śpiesz się, jak na pogrzeb egzekutora. Czy ty wiesz że z powodu takiego banalnego dzwonka można zabić człowieka?!

— Zabić?!

— A no! Widzisz, że nie wiesz! A ja wiedziałem! To była idea! Genjalna w prostocie, wspaniała w pomyśle! Więc, proszę ciebie, kupiłem sobie dziesięć metrów sznurka cienkiego, wymalowałem go na zielono i, proszę ciebie, jest godzina trzecia w nocy, niebo się ledwie zarumieniło, a ja cichaczem wylazłem na ulicę, rozejrzałem się — nikogo, więc dalej do jej bramki... Umocowałem sznurek do drutu tak, że i sam djabeł nie zobaczyłby, przerzuciłem drugi koniec przez płotek do mego ogródka, stąd tutaj, na taras...

— No dobrze, ale poco to wszystko?

— Jakiś ty gorący! Słuchajże... gdy jak ukończyłem robotę w połowie, odpocząłem, a potem, wyobraź sobie, że się schowałem pod stół i w pewnym momencie „z dzie cinną radością pociągnął za sznurek, by stary usłyszeć dźwięk dzwonka", jak mówi ten wasz malarz Adam Mickiewski, tak, zdaje mi się?

— No, nie bardzo... hm... najpierw nie malarz, a powtóre...

— Et, mniejsza z tem! — Przejdźmy nad tem do porządku dziennego — jak się mówi w Polsce.

— No dobrze! Więc ciągniesz... i co dalej?

— Otóż, proszę ciebie, sznureczek ciągnie, dzwoneczek dzwoni, babinka się budzi, wciąga na siebie stary, brudny szlafrok i idzie otworzyć. Patrzy — nikogo! Nagadała coś na temat rozwydrzenia młodzieży i zdemoralizowania zmaterjalizowanego świata, wyzutego z pobudek estetycznych i tam dalej... i idzie do domu... Ona za drzwi, a dzwoneczek: „Dzyń, dzyń". Ona do bramki — nikogo. Wyszła proszę ciebie na ulicę, zajrzała za róg nawet, a potem długo mojej willi się przyglądała. Aż mi się niemiło zrobiło. Ale widzi — śpię jeszcze, więc idzie sobie do domu... a burczy... całkiem jak... mniejsza z tem... i znowu: ona w sień, dzwonek „dzyń, dzyń", ona z sieni — cisza! Schowała się więc koło bramki i czeka. Ale ja, proszę ciebie, przecie nie głupi... też czekam... znudziło się jej... idzie do sieni, a dzwonek: „dzyń, dzyń"!!!

Czy ty rozumiesz, że tak może człowieka czarna krew zalać! Ho, ho! i mojej babie nie dużo brakowało do tego! Najpierw się wściekła, potem zacickawiła, obejrzała wszystko — oczywiście nic nie zobaczyła, a gdy dzwonek wciąż dzwonił, poszła na policję i postawiła przy bramce policaja. Aż tu, proszę ciebie, tylko ona za drzwi, a dzwonek swoje „dzyń, dzyń"! Myślałem, że policaja zabije, tak go w podejrzenie wzięła. Wygnała na cztery wiatry, a dzwonek: „dzyń, dzyń".

I tak było trzy dni. Baba chodziła jak struta od bramki do drzwi, od drzwi do bramki. Aż widzę, ubrała się, wzięła torebkę i wali na miasto. Oho — myślę — dobra nasza, coś się robi! Siedzę sobie i czekam, aż gdy mi się znudziło, dla rozrywki pociągam za sznurek... Nic! Co jest? Musiał się sznurek, gdzieś zahaczyć. Akurat chciałem pójść zobaczyć, wtem wraca baba... i, wyobraź sobie, pod pachą... niesie.. no, co? — zgadnij! — Nie zgadnisz! Ale ja wiedziałem, że tak będzie! Niesie, proszę ciebie, baba pod pachą... fuzję!! Stary gruchot, ale flinta! Aż mi serce zadygotało z radości! Teraz rozumiesz mój genjalny plan? Baba wyprowadzona z cierpliwości... zabija pierwszego, kto do niej z ulicy zadzwoni!! A przysięgli nie uwolnią za to od paki, ale uwolnią mnie od baby! Wspaniały plan, co? Genjalny! Żadne po dejrzenie na mnie nie padnie. Gdy babę zabiorą zdejmę sznurek i... koniec! Sam Sherlok Holmes, gdyby jeszcze chodził po ziemi, nie wpadł by na taką myśl! Wprost dumny byłem z siebie! Tu pan Krupka zamyślił się głęboko, a jego wyrazista twarz ściągnęła się w grymas takiej niechęci i takiego bólu, że aż ze strachem przerwałem jego rozmyślanie, pytając, co mu jest. W tym momencie byłem dla niego jak najżyczliwiej usposobiony, wprost imponował mi. Ten Krupka, którego wszyscy wyszydzają i kpią z jego osławionej ciężkiej głowy i niemniej ciężkiego pecha, jednak coś dał z siebie i trzeba przyznać, to coś było warte.

Długo trwało milczenie, aż gęba mego przyjaciela „ze zgrzytem się otwarła", jak mówi kolega Makuszyński, i zaczęły wydobywać się z niej jęki przeraźliwie bolesne.

„Tak, mój kochany, cały ten plan, całe to genjalne dzieło, cały mój wysiłek, cała radość tworzenia i moje nadzieje wszystkie... wszystko prysło, znikło, jak mydlana bańka, gorzej jak petarda, bo huku narobiło przy znikaniu" — dodał z gorzkiem uśmiechem.

„No, dobrze, ale cóż się stało? Czy baba sama się zastrzeliła?"

„Et, też pomysł! Toby było najlepsze wyjście! Gorzej, przyjacielu, stokroć gorzej. Gdybym ja choć przypuszczał, że ta baba będzie tak piekielnie chytra, tak chytra, że aż... że aż... mi się źle robi na samo wspomnienie!"

„Cóż takiego? — gadajże!"

„Proszę ciebie, ktoby powiedział... nawet ja nie przypuszczałem, że... że tak się wszystko skończy... Słuchaj więc. Postanowiłem nazajutrz, nim się baba obudzi, obejrzeć sznurek i go lepiej umocować na wszelki wypadek, bo, jak ci wspominałem, zdawało mi się, że zerwał...

Jest rano. Trzecia godzina. Na świecie szaro, a raczej ciemno. Wychodzę na ulicę. Nikogo. Idę do jej bramki, oglądam sznurek, umocowanie... hm... wszystko w porządku. Co jest? Skusił mię djabeł pociągnąć za rączkę i uciec szybko do siebie. Stanąłem więc w postaci, którejby mi nawet Nurmi pozazdrościł, i z bijącem sercem, drżącą ręką... szarpnąłem za rączkę!..."

Pan Krupka umilkł. I znowu pogrążył się widocznie w ciężką zadumę, bo nie spostrzegł, że cygaro znowu zagasło. Przesuwał dłonią po łysinie, burząc ciężką pracę swego fryzjera, i nic nie mówił. Siedziałem spokojnie, czekając końca opowiadania. Wkońcu nie wytrzymałem:

„No i cóż dalej? Więc pociągnąłeś..."

Pan Krupka siedział dalej w zadumie, aż raptem zerwał się z fotela i pociągnął nogawicę spodni... Zerwałem się z miejsca!

„Co to? Kto ci to zrobił?!" — zawołałem — na nodze, bowiem pana Krupki widniała świeżo zagojona rana, na pierwszy rzut oka — postrzałowa!

„To jest właśnie mój pech. Moja zmora. Moja męka! Pomyśl, czybyś przypuścił, że to babsko na podobną się chytrość zdobędzie? Uwiązała flinkę do okna... drut za cyngiel... i jak szarpnąłem... domyślasz się... kula w nogę!... Mimo bólu uciekałem, jak szalony. Bałem się, że baba mnie zobaczy. Zabiłaby wówczas na miejscu! Uciekłem do domu, no i kurowałem się kilka dni. Doktora nie wołałem. Bałem się, że sprawa nabierze rozgłosu. Ale długo leżeć nie mogłem. Trzeba było ogródek obejrzeć, podlać kwiatki..., zwlokłem się, ubrałem i mocno kulejąc, wychodzę do ogródka. Patrzę, a ta wściekła baba stoi koło płotu i tak się zjadliwie uśmiecha, aż mi się w głowie zamroczyło:

„Cóż to, pan był chory? Jakże tam, panie Krupka?" — skanduje.

Nic nie odrzekłem. Udając, że mi nic nie jest. No i tak do dziś dnia wszystko po staremu. Zdaje mi się,

(Dalszy ciąg na stronie 4-tej.)

(Dalszy ciąg ze strony 3-ciej.)

że jednak baba nie wie, kto jej takiego figla wypłatał, bo nic nie wspomina o dzwonku... Widzisz więc, jak to najgenjalniejsze upadają myśli! Ach... świecie, świecie!“

„Hm.. tak...“ — zdołałem się ozwać!

Popadliśmy w głęboką zadumę. Ja myślałem o różnych kolejach losu mego przyjaciela, on pewnie o tak haniebnym upadku swej bajecznej idei. Wtem widzę, że drgnął i rozszerzonemi ze strachu oczami wpatrzył się za płot swego ogródka. Rzuciłem okiem w kierunku jego spojrzenia i zdrętwiałem!... Za płotem stała wspaniałej postawy niewiasta i podparłszy się za boki, patrzyła na nas straszliwie, jadowicie.

Nagle głosem starej przekupki, kładąc akcent na każdem słowie, zwróciła się do nas z „przemową“:

„Tego mi tylko brakowało! Teraz już wiem nareszcie! Czekajże, już ja ci tu życie urządzę!...“

Pan Krupka skulił się. Oczy jego straciły blask i patrzyły tępo Raptownie zaczął uskarżać się na gwałtowny ból głowy. Pożegnałem więc ze smutkiem biednego pechowca i ruszyłem w drogę powrotną.

Siedząc w luksusowej kabinie na statku, myślałem z ulgą o tem, że na szczęście u nas w Polsce nie spotyka się takich kobiet. Jak to dobrze! Lecz w tej chwili ogarnął mię nagły strach! Przypomniało mi się coś, a raczej — ktoś, w związku z mą żoną... ale... może lepiej zmienimy temat?

ARTUR RELBERG.

KATASTROFA.

— Kochany Johnie! Nie mogę dłużej prowadzić tego monotonnego życia u Twego boku. Odchodzę z człowiekiem, który mnie uszczęśliwi. Naszą kochaną, małą Marion zostawiam Tobie w przekonaniu, że Ty lepiej pokierujesz jej losem. Bądźcie zdrowi. — Betty.

John Burke czytał owe słowa. Ciągle wracał i zaczynał od początku. Nie mógł wierzyć. Nie, to niemożliwe. Lecz list ów świadczył o bezlitosnej rzeczywistości.

Dopiero co wrócił z pracy do domu i jak zawsze cieszył się, myśląc o swoich najdroższych, o żonie i dziecku. I zastał na stole ten oto list. A w kąciku na ziemi siedziała mała, czteroletnia Marion i płakała.

Czterdziestośmioletni maszynista kolejowy John Burke od dwudziestego roku życia pełnił służbę na kolei, a od trzynastu lat był samodzielnym maszynistą. Zawód swój polubił ponad wszystko, a lokomotywa była dla niego świętością. Sam ją doglądał, czyścił, oliwił, a gdy wchodził na stopnie, dumnie się prostował i gładził wąsy. Nie zdarzyło się, by podczas jego długoletniej pracy, express 1313 się spóźnił.

Mając lat czterdzieścitrzy poślubił dwudziestopięcioletnią córkę ubogich sąsiadów, którzy widzieli w tym związku szczęście swojej jedynaczki. Młoda, urodziwa dziewczyna poszła za radą rodziców, w przekonaniu, że tak będzie najlepiej. Burke kochał swoją żonę, a kiedy wydała na świat córkę, szczęście jego nie miało granic. Lecz szczęście to nie długo trwało.

Burke był kochającym mężem i ojcem, oraz uczciwym, sumiennym maszynistą. Kiedy się służba kończyła, szedł powoli, dumny i pewny siebie do domu. Po drodze kłaniał się grzecznie i uprzejmie znajomym i sąsiadom, zatrzymywał tu i ówdzie jakieś dziecko, brał je na ręce, głaskał lub zadawał jakieś pytanie, kazał pozdrowić rodziców i szedł dalej. Takim już był John Burke. W domu zaś witał się z żoną, brał córeczkę na ręce i słuchał jej szczebiotu.

Od pewnego czasu, żona się zmieniła, a postępowanie jej stało się dziwne. Opędzała się czułościom męża, a często się też zdarzało, gdy wracał z pracy, nie zastawał jej. Wracała po kilku godzinach, tłumacząc się dość niewyraźnie. Powtarzano sobie wśród znajomych Burkego, że go żona zdradza z przyjacielem młodych lat. Burke, aczkolwiek cierpiał z tego powodu, pocieszał się jednak, że to tylko plotki, wynikłe, z powodu różnicy wieku między nim, a żoną. Aż tu nagle ten list...

Wciąż jeszcze siedział w płaszczu roboczym, z chustką na szyji i czytał. Obracał papier w rękach i patrzył, chociaż nic już nie widział. Szloch wstrząsający jego olbrzymiem ciałem świadczył o ogromnem cierpieniu. Później i to ustało, a John Burke zamarł w bezruchu.

— — — — — — — — — — — — —

Burke ocknął się. Przesiedział tak prawie całą dobę. Nagle przypomniał sobie, że o szóstej miał rozpocząć służbę. Zerwał się z miejsca i chwiejnym krokiem zdążał ku drzwiom. Zatrzymał go cichy, płaczący głos jego córeczki:

— Ojczulku, nie zostawiaj mnie samej, weź mnie ze sobą.

Zatrzymał się. Dwie duże łzy spłynęły mu po policzkach, które szybkim ruchem otarł chustką. Wrócił, wziął dziecko na ręce, owinął je chustką i wyszedł. — — —

Wieczór zapadał. Peron był jasno oświetlony. Numerowi biegali tam i z powrotem, nosząc walizki, lub popychając wózki, napełnione bagażami. Pasażerowie pospiesznie zdążali ku przedziałom, zajmując miejsca.

Express 1313 stał na torze, czarny, błyszczący, dumny. Maszynista John Burke chodził dokoła lokomotywy, czyścił śrubki, oliwił, a potem zaświecił reflektory. Palacz Smith pełnemi szuflami wrzucał węgiel w czeluść pieca. Za każdym razem czerwony płomień wybuchał gwałtownie, oświetlając nagie, czarne, połyskujące ciało palacza. Palacz Smith od trzech lat towarzyszył maszyniście. Polubili się wzajemnie, a Smith widział w Burkem nietylko przełożonego i nauczyciela, ale także serdecznego przyjaciela i doradcę. Aczkolwiek do rzadkości należało, by ci dwaj przywiązani do siebie ludzie przemówili kiedyś do siebie, jednak rozumieli się doskonale.

Drobny, rzęsisty deszczyk zaczął rosić.

Maszynista wstępował na stopnie lokomotywy. Rzucił jeszcze raz wzrokiem na peron. Dano znak do odjazdu. Wtem jakaś spóźniona para wbiegła na peron i szybko wskoczyła do przedziału drugiej klasy. Burke natężył wzrok. Kurczowo trzymał się poręczy, by nie spaść ze schodów.

Tak, dobrze widział. To była jego żona z obcym mężczyzną.

Smith widząc nagłe osłabienie maszynisty, chwycił go wpół i pomógł wejść do lokomotywy.

— Johnie, córka twoja jest pod dobrą opieką. Moja żona nie da jej krzywdy zrobić. Bądź spokojny, będzie dobrze.

Burke szepnął coś niewyraźnie i machnął ręką. Zakrzątnął się koło mechanizmu swej lokomotywy, której był panem i absolutnym władcą. Utkwił wzrok w dal. Pociągnął za regulator. Pociąg ruszył. — — — —

Express 1313 mknął z nadzwyczajną chyżością w ciemną, burzliwą noc. Wiło się cielsko ogromne, sapiąc i dysząc. Deszcz lał, wiatr huczał, ale pociąg mknął szlakiem stalowych szyn coraz dalej, ciągle dalej. Ryk syreny co kilka minut rozdzierał powietrze, oznajmiając swoje zbliżenie. Ale szkał był pusty. Bez przeszkód express pożerał kilometry. Dwa duże reflektory rzucały snop światła na szyny, wyprzedzając olbrzyma, poczem wszystko znowu pogrążało się w gęstą ciemność.

A deszcz lał i wiatr huczał. — —

Maszynista Burke z wzrokiem utkwionym w dal, z ręką na regulatorze toczył walkę ze sobą. Jego kochane dziecko zostało bez matki, na łasce obcych ludzi. Ta mała, droga Marion. Co też ona teraz robi? Czy nie płacze? Na myśl o dziecku, serce ścisnęło mu się z bólu. Wszystkiemu ona winna, jego żona. Ta bezwstydna, nikczemna, podła. Jak mogła w ten sposób postąpić? Z obcym mężczyzną uciekła ta... ta... Dzikie, okropne myśli niby błyskawice krzyżowały jego mózg. Szatański uśmiech zaigrał na jego ustach. Burke powiększył szybkość pociągu. Smith bacznie obserwował maszynistę. Widział, że z nim jest coś nie w porządku. Zawołał go po imieniu. Lecz Burke nie słyszał. Chichotał cicho, drwiąco, a dziki błędny jego wzrok patrzył w dal. Zdawało mu się, że tam w dali widzi swoją żonę. A on myślał, że ona uciekła. Cha, cha, cha! Tam przecież idzie. Musi ją dogonić, by jej powiedzieć, że zostawił dziecko u Smithów. Cha, cha, cha!

Smith zerwał się. Gwałtem starał się odciągnąć swego przyjaciela od regulatora. Lecz lokomotywa zwięk szała szybkość. Wskazówki szybkomierza posuwały się.

80 km. na godzinę. 85... 90...

Smith nie mógł sobie poradzić. Burke był ogromnego wzrostu, silny, szeroki w barach. Jedną ręką odtrącał Smitha, drugą prowadził lokomotywę. Smith dobrocią starał się uspokoić Burkego. Lecz Burke był głuchy. Express mknął błyskawiczną szybkością. Coraz szybciej, coraz szybciej.

Szybkomierz wskazywał ilość kilometrów na godzinę.

90... 95... 100...

Smith natężył wszystkie swoje siły. Chwycił Burkego za gardło. Zaczęli się szamotać. Upadli na platforme.

Express mknął na oślep.

Palacz i maszynista tarzali się zwinięci w kłąb żywego ciała. Duże krople potu zrosiły ich twarze i czoła. W tem udało się palaczowi wyrwać się z rąk Burkego. Wstał szybko i chciał cofnąć regulator. Lecz w tej chwili upadł znowu, pociągnięty za nogi.

Express 1313 mknął nadzwyczajną chyżością w ciemną, burzliwą noc. Złowieszczo turkotały koła, zagłuszając ochrypłe ryki walczących ze sobą mężczyzn. Była to walka na śmierć i życie...

— — — — — — — —

Następnego dnia nadzwyczajne wydania podały tłustym drukiem sensacyjną wiadomość:

STRASZNA KATASTROFA KOLEJOWA... WYKOLEJENIE SIĘ POCIĄGU 1313 NA LINJI B... D...

Dotychczas wydobyto 18 zabitych i 109 rannych, z tych prawie połowa walczy ze śmiercią. Przyczyny katastrofy narazie nie ustalone. Dochodzenia w toku.

Nowe wykopaliska w Pompei.

(Korespondencja własna z Neapolu)

W Pompeji i Herculanum odnaleziono nowe zabytki starożytności, bardzo ciekawe. Trzeba się osobiście przekonać, wsiąść do pociągu kolejki „wezuwiańskiej“ (ferrovia circumvesusuviana) i pojechać na miejsce.

Podróż trwa niecałą godzinę. Idziemy na stację kolejki wezuwiańskiej, położoną niedaleko dworca głównego i wsiadamy do elektrycznego pociągu, składającego się z miłych, kolorowych wagoników, przypominających wagony „metra“ paryskiego. „Ferrovia circumvesuviana“ rusza w drogę...

Jedziemy szybko. Tor kolei zbudowany jest u stóp Wezuwiusza, między wulkanem a morzem. Linia ta opasuje cały Monte Vesuvio, ale my dojeżdżamy do stacji Pmpjeia, położonej za olbrzymiemi polami zakrzepłej lawy, pozostałej tu po ostatnich wybuchach Wezuwjusza.

Przez miniaturowe uliczki odkopanego z gruzów miasta udajemy się do muzeum, w którem obejrzeć można świeżo znalezione zabytki z przed dwudziestu stuleci. Pokazują nam tu całą kolekcję utensyljów gospodarskich wyrobionych z gliny: najróżniejsze rodzaje dzbanów do oliwy i wina o dwóch uchach (amfory), szeroko używane w starożytności, skórzane worki, zakończone ostrzem, które się wbijało w ziemię, mnóstwo rondli i garnków, pokrywek, butelek półmisków, lejków, lamp i t. p. Rzecz ciekawa, że nawet ciężarki do wag robiono z terrakoty.... Chłopi z okolic Neapolu używają podobne do dziś dnia takie same utensylja gospodarskie, wyrabiane z tego samego materiału mające ten sam kształt i barwę...

Idziemy zwiedzić „dom młodych małżonków“, również świeżo odkopany intesywnie oglądany. Jak widać właściciel jego musiał być skromnym kupcem albo rzemieślnikiem, gdyż nie widać tu przepychu i bogactwa, jakie spotykamy w dawniej odkopanych domach patrycjuszów rzymskich. Widać, że ten człowiek lubił powietrze i światło; na piętnastu kolumnach perystylu wznosi się weranda, zajmująca dwa boki pierwszego piętra. Nie była ona budowana symetrycznie, po jednej stronie znajdujemy pięć kolumn a po drugiej sześć.

Ale mniejsza o to. Młodzi małżonkowie mieli widać inne myśli i zainteresowania... Myśleli więcej o dobrej kuchni i o słodyczy miłości. Ślady tego odnajdujemy w głębi perystylu, gdzie widzimy trzy cubicula (sypialnie), upiększone ściennemi malowidłami i wyrytemi napisami — imionami ich mieszkańców: Venus, Ursa i Hermes. Na płycie umieszczonej po prawej stronie wejścia do cubiculum Hermesa, wyryty jest epigramat miłosny: „Amantes ut apes vitam mellitam exigunt“ (kochankowie, jak pszczoły, żyją w miodzie)). Z jakąż poezją i polotem opiewano miłość Ursy Hermesa mieszkańców tego przytulnego Cubikulum...

Na zakończenie zwiedzamy jeszcze jedną z odkopanych ciekawostek. Jest to t. zw. termopilium herkulańskie. Zamożni Rzymianie przychodzili tutaj — vulgarnie mówiąc — „na wyżerkę“. Zajadali się suszonym bobem, wywołującym pragnienie, i zapijali go grzanem winem z wonnemi korzeniami. Opodal znajdowała się kuchnia, gdzie smażyły się owoce w cieście i torty. Znajdujemy tu na trójnogu duży garnek, który zawierał niewiadomo jakie przysmaki i pozostał tak do dziś dnia.

Lokal ten musiał się cieszyć ogromnem powodzeniem; gospodarz nie miał już gdzie stawiać amfor po winie. Znajdujemy ich całe mnóstwo. Na pierwszem piętrze „zakładu“ oddawano się innym przyjemnościom: były tam oddzielne gabinety, których ślady zachowały się wcale dobrze.

Jednem słowem „nihil novi sub sole...

Neapol, w listopadzie.

W. R.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

KAZIMIERZ WYSOCKI.

„Łowiectwo przed przełomem".

W 30 numerze „Łowca", wychodzącego we Lwowie, czytamy artykuł pana Dr. M. Moysy „Łowiectwo polskie przed przełomem". Artykuł ten powtarza rzeczy, które już niejednokrotnie były omawiane, a które między innemi i ja w artykule „W sprawie terminów ochronnych" drukowanym w „Łowcu" Nr. 44 z roku 1932 obszernie i szczegółowo omówiłem.

Więc właściwie nie byłoby o czem pisać.

Pan Dr. Moysa dochodzi jednak w swym artykule do wniosków, w obecnych warunkach dla łowiectwa naszego, mojem zdaniem, wręcz szkodliwych — i to jest powodem, że pozwalam sobie w tej sprawie głos zabrać.

— Zarzut zrobiony prasie codziennej, że w sprawie Stowarzyszeń łowieckich i polityki przyszłości łowiectwa, nie brała udziału, jest niesłuszny. Łowiectwo ma swoje fachowe organa i obowiązkiem tych organów jest powyższe sprawy szczegółowo omawiać i stać się niejako mównicą, z której każdemu myśliwemu wolno wypowiadać swe myśli dotyczące spraw łowiectwa.

Że te fachowe organa w tych sprawach i to w sprawach najważniejszych, bo w sprawach ustawy łowieckiej przed jej wydaniem (3 grudnia 1927) i obecnie, w sprawie nowelizacji ustawy łowieckiej milczały i milczą — że do tej chwili uchwała komisji nowelizacyjnej i wnioski co do zmiany ustroju polskiego łowiectwa, stanowią dla myśliwych tajemnicę — za to przecież prasa codzienna odpowiadać nie może. Zarzut ten zresztą nie jest ścisłym, czego najlepszym dowodem jest, że pan Dr. Moysa o mojem wniosku postawionym i umotywowanym na Walnem zebraniu członków T. Ł. we Lwowie w dniu 5 czerwca 1933 dowiedział się nie ze sprawozdania Wydziału M. T. Ł., lecz z artykułu pana Dr. Władysława Buczyńskiego, wydrukowanego w „Słowie Polskiem" z dnia 8 lipca 1933 roku.

Nie mogę zgodzić się z p. Dr. Moysą, że gdyby łow. delegaci wspólnie ze Starostwem decydowali o tem — komu należy wydzierżawić obwód łowiecki wspólny to już innych zmian w ustroju naszego łowiectwa nie potrzeba. Wszak do dnia 28 grudnia 1927 roku tak było jak tego żąda p. Dr. Moysa — a czy było dobrze?

Pod tym względem daje wyczerpującą odpowiedź praca pana Seweryna Krogulskiego — „Pół wieku". Zarys działalności M. T. Ł. Tam czytamy (strona 128), że po dwudziestoletnim istnieniu Gal. Tow. Łow., postawił na Walnem zgromadzeniu G. T. Ł. odbytem w roku 1909 pan Dr. A. Sander, wniosek, domagający się reorganizacji Gal. Tow. Łowieckiego w kierunku przemiany tegoż stowarzyszenia na Izbę myśliwską o charakterze przymusowym, jak również w kierunku zastąpienia łowieckich delegatów przez utworzenie powiatowych oddziałów łowieckich. Pamiętam dobrze te argumenty oparte na stanie faktycznym, które wygłosił wówczas pan Dr. Sander, motywując swój wniosek.

Nikt nie powiedział, że przedstawiony przez p. Dr. Sandera smutny stan niewypełniania obowiązków przez delegatów nie odpowiada rzeczywistości. W roku 1909 poczęła obowiązywać uchwalona przez Sejm galicyjski nowa ustawa łowiecka, która, jako też wydane przez ówczesne c. k. Namiestnictwo rozporządzenia rozszerzyły bardzo zakres działania delegatów łowieckich. Ale panowie delegaci (wyjątki były — ale bardzo nieliczne) — uważali, że jedynym ich obowiązkiem jest nosić na polowaniach odznakę delegacką.

Od szeregu lat podnoszona była na Walnych zebraniach M. T. Ł., sprawa bezrobocia panów delegatów. „Łowiec", jako organ M. T. Ł. zwracał się niejednokrotnie do delegatów domagając się: 1) przedkładania corocznie wykazów ubitej w ich obwodzie zwierzyny; 2) obecności na Walnem Zebraniu członków M. T. Ł.; 3) wpływanie na członków M. T. Ł. zamieszkałych w ich okręgu, aby opłacali roczne wkładki.

A jakiż skutek? Wydział M. T. Ł., mógł tylko raz jeden sporządzić i to niedokładny, bo z kilkunastu powiatów brakowało wykazów, wykaz ubitej w sezonie w Małopolsce zwierzyny. Walne zgromadzenia członków M. T. Ł., liczącego bez oddziału krakowskiego przeszło 800 członków świeciły i świecą pustkami. — Na jednem z ostatnich Wal. Zgromadzeń (w r. 1932) było obecnych 31 osób. — Z tej liczby wypadało na członków Wydziału 19, na reprezentantów Wojewódzkich i pol. Z. S. Ł. 3, na delegatów łowieckich, których jest około 280, było delegatów 4 — a 5 na miejscowych i zamiejscowych członków Mał. Tow. Łow..

Usprawiedliwić tej absencji nie może obecna bieda. — bo ten stan absencji istnieje już jako reguła, od dawna — a nadto znam delegatów, którzy mają czas i pieniądze na wyjazdy na polowania zagranicę, ale brak im czasu i chęci przybycia na jeden dzień do Lwowa celem wzięcia udziału w Walnem zebraniu członków Stowarzyszenia, którego są mężami zaufania.

Delegaci nietylko nie starają się oto, aby członkowie choć częściowo wyrównali swe zaległości, ale sami są dłużnikami. Dość przeczytać w „Łowcu" imienny wykaz zalegających z opłatą członkowską, aby stwierdzić, jak bardzo wysoki procent tych zalegających stanowią delegaci, a między niemi ludzie zamożni wydający niejednokrotnie na udział tylko w jednem polowaniu kwoty znacznie większe jak coroczne wkładki członka. Zaległości te ciągle rosną i wynosiły w dniu 31 grudnia 1932 roku kwotę 34.000 złotych, a więc znacznie więcej, jak całoroczna suma wkładek; Mał Tow. Łowieckie jest wskutek tego w końcowej agonji.

Czy wobec tego, co powiedziałem, a w czem niema ani krzty przesady, można przyszłe istnienie — łowiectwa oprzeć na instytucji delegatów i na ideowych stowarzyszeniach łowieckich, których działalność jak to powiedział pan generał — i prezes — P. Z. S. Ł., Sosnkowski, równa się zeru. — Przeciw temu powiedzeniu nikt nie zaprotestował, a zaznaczyć należy, że p. Sosnkowski powiedział to na zebraniu, w którem brali udział delegaci niemal wszystkich większych ideowych stowarzyszeń łowieckich.

Dlatego uważam wniosek pana Dr. Moysy, aby iść starą drogą i poprzeć dalsze istnienie ustroju naszego łowiectwa na instytucji delegatów, jako szkodliwej dla łowiectwa. Interes żywotny naszego łowiectwa wymaga bezwarunkowo zmiany ustawy łowieckiej i zmiany ustroju łowiectwa. Przymus stowarzyszenia wobec doświadczeń — kilkudziesięcioletnich w łowiectwie naszem, stał się koniecznością.

(Dokończenie nastąpi).

Czarni—WKS Śmigły 5:2 (3:0).

Bramki dla Czarnych zdobyli Borkowski 3, Makuch i Niemiec, dla Wilnian prawy łącznik. Sędzia p. Laband z Górnego Śląska. Widzów około 1000.

Gdańsk—Warszawa 2:0 (1.0).

Gdańsk. W obecności 10 tysięcy widzów rozegrano tutaj dzisiaj międzymiastowe spotkanie piłkarskie pomiędzy reprezentacją Gdańska i Warszawy. Gdańszczanom powiódł się rewanż za zeszłoroczną porażkę 6:0, gdyż zwyciężyli oni tym razem drużynę stołeczną w stosunku 2:0.

KRONIKA SPORTOWA.

Sokół II.—Świteź 4:0. Bramki zdobyli Acedański trzy i Kurczak. Sędziował p. Weissberg. Zawody eliminacyjne o wejście do Ligi Okręgowej.

* * *

Kraków. W dniu dzisiejszym odbyło się tutaj spotkanie treningowe pomiędzy reprezentacją piłkarską A. i B.

Skład teamu A: Albański, Lasota, Kasina II, Kotlarczyk II., Badura, Mysiak, Urban, Matjas, Nawrot (po przerwie Peterek), Pazurek, Niechcioł.

Team B: Kurek, Pychowski, Pająk, Brożek (Jezierski), Chruściński, Dziwisz, Król, Malczyk, Smoczek, Ciszewski, Włodarz.

Smoczek zdobył dla Teamu B trzy bramki. Dla Teamu A bramki strzelili Matjas i Nawrot. Sędziował p. Lustgarten, widzów 1500.

* * *

W sobotę wieczorem odbyły się w Hali Sportowej zawody bokserskie, zakończone zwycięstwem Hasmonei nad przemyską Polonją w stosunku 10.4.

* * *

Wczoraj przed południem odbyły się finały turnieju trójkowego panów w siatkówce o mistrzostwo Lwowa. W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zdobyła drużyna Sokół-Macierz II. 2) VII. Lwowska Druż. Harcerska, 3) AZS.

* * *

Wczoraj przed południem odbył się bieg na przełaj, organizowany przez IKS. Lechja. Startowało 10, do mety przybyło 8. 1) Opat (Pog.) 16.10, 2) Macedoński (SM) 16.55.

Harcerskie obozy zimowe.

Związek Harcerstwa Polskiego przystępuje obecnie do znacznego rozszerzenia akcji obozowej w okresie zimowym. W czasie feryi Bożego Narodzenia, które w roku bieżącym trwać będą trzy tygodnie, zorganizowany zostanie szereg kursów i obozów narciarskich. Obozy organizowane będą przedewszystkiem na terenach górskich i podgórskich, przyczem znaczna ilość kursów odbędzie się na Huculszczyźnie.

Ogółem projektowane jest zorganizowanie czterech kursów instruktorskich oraz 160 obozów.

—o—

Program działalności T. K. N.

Wszyscy na narty!

Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa w Polsce, realizując cele dla jakich zostało przed dwoma laty stworzone, nie ustaje w pracy, by w coraz to nowy sposób przyczynić się do propagandy królewskiego sportu narciarskiego oraz ułatwić jego wykonywanie tak dawnym jak i nowozwerbowanym miłośnikom narciarstwa. Wychodząc z założenia, że dokładne i rzeczowe informacje o wszystkich sprawach związanych z narciarstwem są podstawą dla należytego korzystania ze wszystkich możliwości, jakie przed narciarzem stoją otworem, przystąpiło Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa do stworzenia przy swym Zarządzie Głównym w Krakowie, jakoteż w Katowicach, Lwowie i Warszawie biur informacyjnych, których zadaniem będzie dostarczanie wszelkich wiadomości potrzebnych narciarzom. Przedewszystkiem zatem będzie biuro informacyj narciarskich T. K. N. udzielało wskazówek przy zakupnie sprzętu narciarskiego, kierując jedynie do firm dających gwarancje, że sprzedadzą towar zdatny do użytku i odpowiadający wymaganiom, jakie przed nim staną. Również co do wymiarów, rodzaju sprzętu, jego konserwacji, wreszcie producentach, udzieli biuro TKN. wyczerpujących wskazówek. Dalszą dziedziną pracy, to wiadomości o kursach narciarskich, tak ogólnych jak i specjalnych. Kursy dla początkujących prowadzone są niemal wszędzie przez kluby i zrzeszenia narciarskie, a coraz częściej spotyka się i zawodowych nauczycieli narciarstwa. W zimowiskach i miejscowościach górskich organizowane są zatem kursy specjalne dla zaawansowanych narciarzy, zawodników, zjazdowców itp.

Nową forma nauki na nartach połączoną z krótkim urlopem spędzonym w górach, będą ryczałty narciarskie TKN. polegające na dostarczaniu za ryczałtową, tanią opłatą, tygodniowego pobytu w jednej z wybranych miejscowości górskich, kursu narciarskiego oraz przewodnictwa na wycieczkę w terenie górskim. I o tych ryczałtach będą biura T. K. N. udzielać wszelkich wiadomości. Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa myśli jednak nietylko o tych, którzy uprawiają sport narciarski dla przyjemności i mają środki na jego uprawianie. W miejscowościach górskich, a także na wielkich równinach kresów jest narta powołaną do tego, by stać się ważnym środkiem komunikacyjnym ludności miejscowej, ułatwiającą poruszanie się wśród głębokich śniegów zimowych. Wychodząc z założenia, że do używania i korzystania z nart należy przyzwyczajać się od młodości, zamierza T. K. N. i w tym roku kontynuować swą akcję rozdawnictwa nart wśród niezamożnej młodzieży wiejskiej i szkolnej i w tym celu gromadzi pewne fundusze, jako też sam sprzęt. W związku z tem apeluje TKN. do wszystkich posiadających zbędny sprzęt narciarski, nawet najbardziej uszkodzony, do składania go do dyspozycji TKN.

Równolegle z akcją rozdawnictwa będzie TKN. prowadzić wędrowne kursy narciarskie, urządzane przez instruktorów, posuwających się z miejscowości do miejscowości i dysponujących pewną ilością nart dla celów szkolenia. W akcji tej spotka się TKN. niewątpliwie z wydatną pomocą miejscowych czynników nauczycielskich i administracyjnych, jakoteż władz Przysposobienia Wojskowego.

O dalszych pracach TKN, obliczonych dla narciarzy wprawniejszych doniesiemy następnym razem. Już dziś jednak apelujemy do popierania tego Towarzystwa przez zapisywanie się na członków, którzy pozatem korzystają z szeregu udogodnień. Między innemi otrzymują pismo narciarskie, korzystają ze zniżek w schroniskach, w autobusach i na kolejach i t. p. Zgłoszenia przyjmuje Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa w Krakowie, ul. Studencka 1.

Program radjowy.

Poniedziałek, 20 listopada.

Lwów (381). Godz. 7—7'55. Transmisja z Warszawy. Audycja poranna. 7'55—11'40: Przerwa. 11'40: Codzienny przegląd prasy polskiej. 11'50: Odczytanie programu na dzień bież. 11'55: Komunikaty, repertuar teatrów i płyty. 11'57: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12'05: Muzyka popularna z płyt. 12'30: Dziennik południowy. 12'35: Wiadomości meteor. 12'38: Popularne utwory klasyczne z płyt.. 13—15'25: Przerwa. 15'25: Trans. z Warszawy. Wiadomości o eksporcie polskim. 15'30: Wiadomości gospodarcze 15'40: Lwowska Giełda Zbożowa. 15'45 Lwowski Kącik L. O. P. P. 15'55: Trans. z Warszawy. Zespół salonowy Z. Banaszewskiego. 16'40: Trans. z Warszawy. Lekcja języka francuskiego (kurs elementarny). Lektor p. Lucien Roquigny. 16'55: Trans. z Warszawy. II-gi koncert z cyklu „Muzyka kameralna różnych narodów". (Utwory kompozytorów rosyjskich) w wykonaniu Warszawskiego Kwartetu Smyczkowego. I-e skrzypce Józef Kamiński, II-e skrzypce Mieczysław Tursch altówka Jan Gornowski, wiolonczela Marjan Neuteich. 17'50: „Nauka stenografji przez radjo" (4-ta), przeprowadzi dr. Maksymiljan Mesuse, lektor Uniw. J. K. 18: Trans. z Warszawy. Odczyt z cyklu: „Na etapie pierwszych 15-tu lat". Polska Odrodzona wobec swych zadań dzisiejszych" — wygł. red. Wojciech Stpiczyński. 18'20: Trans. z Warszawy. Audycja żołnierska. 18'45: Trans. z Warszawy. Sylwety akademików literatury. Sylweta 11-ta — Piotr Choynowski. wygł. p. Jan Dąbrowski. 19: Odczytanie programu na dzień następny. 19'05: „Ostatnie wydawnictwa muzyczne" — omówi dr. Jerzy Freiheiter. 19'15: Rozmaitości. 19'25: Trans. z Warszawy. Feljeton muzyczny: „Nieznany list Chopina" — wygł. p. Leopold Binental. 19'40: Trans. z Warszawy. Wiadomości sportowe. Lokalne lwowskie wiadomości sportowe. 19'47: Dziennik wieczorny. 19'55: Przerwa. 20: Trans. z Warszawy. „Kraina Uśmiechu", operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara w radjofonizacji i reżyserji Michaliny Makowieckiej. W przerwie. Trans. z Warszawy. Feljeton Mili Kamińskiej: „W pogoni za słońcem". 22'15: Trans. z Warszawy. Muzyka taneczna z dancingu „Oaza", orkiestra Freda Meoldysty. 23: Komunikaty. 23'05—23'30: Muzyka z płyt.

Wtorek, 21 listopada.

Lwów. (381). Godz. 7—7'55: Transmisja z Warszawy. Audycja poranna. 7'55—11'30: Przerwa. 11'30: Codzienny przegląd prasy polskiej. 11'40: Odczytanie programu na dzień bież. 11'45: Trans. z Warszawy. Komunikat Ministerstwa Opieki Społecznej dla Państw. Urzędów Pośrednictwa Pracy. 11'50: Komunikaty i repertuar teatrów. 11'57: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12'05: Transmisja z Warszawy. Muzyka salonowa w wyk. zespołu Lassoty. 12'30: Dziennik południowy. 12'35: Wiadomości meteor. 12'38: Dalszy ciąg muzyki salonowej. 13'05—15'25: Przerwa. 15'30: Wiadomości gospodarcze. 15'40: Trans. z Warszawy. Mało znane utwory symfoniczne muzyki francuskiej (płyty). 16'15: Komunikat VI. Okręgu Zw. Strzeleckiego. 16'25: Trans. z Warszawy. Skrzynka P. K. O. 16'40: Trans. z Warszawy. Kącik językowy — prelegent prof. Stanisław Słoński. 18'55: Trans. z Warszawy. Muzyka lekka w wyk. orkiestry teatru „Cyganerja" pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego, oraz Tola Mankiewiczówna (piosenki) przy fortepianie p. Karol Gimpel. 17'50: Chwilka Lwowskiej Dyrekcji Kolejowej. 18: Trans. z Warszawy. Odczyt z cyklu: „Na etapie pierwszych 15-tu lat". Restytucja żołnierza i ducha żołnierskiego" — wygł. red. Wojciech Stpiczyński. 18'20: Tr. z Warszawy. Skrzynka muzyczna, korespondencję bieżącą omówi kier. muz. P. R. dyr. Tadeusz Mazurkiewicz. 18'35: Odczytanie programu na dzień następny. 18'40: Rozmaitości. 18'50: Popularne fantazje operowe (płyty) 19'15: Transmisja z Przemyśla. Apel poległych P. P. 19'47: Tr. z Warszawy. Dziennik wieczorny. 19'55: Przerwa. 20: Trans. z Warszawy. III-ci koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski", w wyk. orkiestry symf. P. R. pod dyr. Kazimierza Wiłkomirskiego. Stanisława Argasińska (sopran) oraz Paweł Lewicki (fortepian), przy fortepianie prof. Jerzy Lefeld. Koncert poprzedzi prelekcja dr. Alicji Simonówny. 22: Trans. z Warszawy. Muzyka taneczna z „Gastronomji". 23: Komunikaty. 23'05—23'30: Najpiękniejsze utwory z płyt gramofonowych.

Zaginiony inwalida.

Z Domu Inwalidów Wojennych we Lwowie wydalił się w dniu 15 b. m. inwalida Załęski Edward, pensjonarjusz tego domu i dotychczas nie powrócił. W razie odnalezienia zaginionego należy zawiadomić o tem zarząd Domu Inwalidów Woj. przy ul. Kleparowskiej.

Jak to tam wygląda w Australji?

Pierwszymi kolonizatorami Australji byli deportowani na ten ląd przestępcy. Ślady tej przeszłości widoczne są do dzisiaj w rozmaitych obyczajach australijskich. Mężczyźni kłaniają się np. nie zdejmując kapelusza, co dziwi ogromnie obcego przybysza. Pochodzi to stąd, iż ongi deportowani przestępcy musieli kłaniać się wolnym ludziom, członkom administracji, urzędnikom etc. Obyczaj dzisiejszy ma niewątpliwie źródło w tym przymusie pozdrawiania ongi ludzi wolnych.

W Australji nie jest np. przyjęte, aby mówić o swoich przodkach: wystarczy cofnąć się o dwa, trzy pokolenia, aby się natknąć na deportowanego pradziadka. Australja jest też krajem, gdzie się obchodzą z tej samej racji bez archiwów. Wszystkie one „spaliły się". To też gdy chodzi o dokumenty, odnoszące się do początków XX. wieku, zastępują je zeznania złożone pod przysięgą.

Na terytorjum kontynentu australijskiego, niewiele co mniejszego od Europy, żyje wszystkiego 6 miljonów ludzi. W stosunku do tej niewielkiej liczby ludności bogactwa naturalne kraju są olbrzymie i Australja jest, a raczej mogłaby być prawdziwym rajem na ziemi. Urodzaj owoców jest co rok tak olbrzymi, iż pod koniec sezonu rozdają je darmo, aby tylko uzyskać wolne miejsce w magazynach. Tak było np. w zeszłym roku z mandarynkami: urodzaj był tak wielki, że po ulicach Sydney i Melbourne rozjeżdżały auta ciężarowe, naładowane tym smacznym owocem, który rozdawano w dowolnej ilości każdemu, kto tylko chciał.

Obfitość darów natury powoduje niezwykłe marnotrawstwo w wykorzystywaniu ich oraz w gospodarce rolnej. Farmerzy np. i leśnicy australijscy gdy im potrzebna jest kora, zrywają całe jej płaty ze zdrowych drzew, które potem usychają. Można spotkać w wielu okolicach całe lasy usychające i ginące z tego powodu. Tępienie kangurów, strusi, papug, niedźwiedzi i t. d. odbywa się w Australji w taki sposób, iż niektóre z tych gatunków znikły zupełnie. Farmerzy tworzą np. oddziały myśliwskie uzbrojone w karabiny maszynowe i rozstrzeliwują masowo zegnaną zwierzynę. A mimo całe swoje bogactwo, Australja jest krajem, który finansowo znajduje się w sytuacji bankruta.

M. K.

Czołg, jego dzieje i zastosowanie w przyszłej wojnie.

Myśl stworzenia ruchomej, ciężkiej jednostki, mogącej pokonywać swoją dynamiczną siłą pewne przeszkody i zastosowanie jej do celów wojskowych, nie jest nowa, lecz o całe wieki wyprzedziła zamiary taktyków wojsk koalicyjnych. Zastosowanie czołgów do walki ma swoje liczne odpowiedniki w historji wojen.

Sięgając do czasów bardzo dawnych, do czasów panowania faraonów egipskich, znajdziemy sobowtór czołga w postaci bojowego wozu ciągniętego przez parę koni. W wozie tym zazwyczaj znajdowało się dwóch ludzi, z których jeden kierował końmi, drugi zaś walczyli przy pomocy włóczni, łuku i strzał. Tak samo zresztą jest i w dzisiejszym czołgu, gdzie konie zastąpiono wytrwalszemi końmi mechanicznemi silnika, woźnicę — szoferem, a łucznika — strzelcem karabinu maszynowego. Powtórzeniem tej samej myśli było zastowanie przez Hanibala do walki słoni, mogących przy pomocy swej olbrzymiej siły fizycznej pokonywać różne przeszkody. Wojownicy zaś, jadący na nich, zabezpieczeni od bezpośredniej walki, mogli tem skuteczniej czynić szkody w szeregach nieprzyjacielskich. Wreszcie w czasach średniowiecznych zakuci w stalowe pancerze rycerze, siedzący na ciężkich, okrytych blachami koniach, mających za zadanie siłą swego pierwszego uderzenia złamać szeregi wroga, są w idei ich użycia niczem innem, jak odpowiednikami dzisiejszych czołgów.

Poza ściśle fizycznem działaniem, tanki mają jeszcze jedną ważną zaletę, a mianowicie oddziaływanie psychiczne na nieprzyjaciela, jakie wywiera cięż ka masa żelaza, ziejąca ogniem karabinów maszynowych i poruszająca się w dowolnym kierunku. Nic też dziwnego, że po bogatych doświadczeniach z wojny światowej, zwrócono baczną uwagę na rozwój tej broni. I dziś niema takiego kraju, któryby szczędził wysiłków nad fabrykacją i rozwojem tanków i wogóle broni pancernej.

Nad motoryzacją armji i wyposażeniem jej w jednostki pancerne jak czołgi i samochody dużo pracują Sowiety, a dorobek ich w tym kierunku jest zawsze licznie reprezentowany na wszelkiego rodzaju defiladach i uroczystościach wojskowych. To samo daje się zauważyć u Niemców. Nie mogąc posiadać dużej ilości tych jednostek w postaci jawnej, starają się bardzo o rozwój traktorów do wszelkich celów rolniczo - przemysłowych. Mając na uwadze, że z odpowiednio zbudowanego traktora, używanego obecnie dajmy na to do celów transportowych można zawsze po krótkim czasie zrobić bojowy czołg, dając mu odpowiednie opancerzenie i uzbrojenie, Niemcy poszli w tym kierunku bardzo naprzód, propagując ideę motoryzacji wszędzie, gdzie to jest tylko możliwe. W pierwszym szeregu podąża, również i Anglja ze swojemi olbrzymiemi zakładami Vickers'a, zaopatrującemi nietylko Wielką Brytanję i Dominja w swoje wyroby, ale również i cały szereg pomniejszych państw.

Czołg w przyszłej wojnie musi być zabezpieczony od działania gazów, które będą powszechnie stosowane. Kabina więc takiego nowoczesnego czołgu, czy też samochodu pancernego, będzie musiały odpowiadać tym samym wymaganiom, jakie się stawia schronowi przeciwgazowemu, aby w należyty sposób zabezpieczyć załogę przed zatruciem.

S. P.

Drożyzna we Francji.

Drożyzna różnych produktów we Francji powojennej jest wielka w porównaniu z okresem do wojny. Jeśli przyjąć za normę cyfrę 100 (przed wojną), to w sierpniu b. r. wskaźnik wynosił. 394. Jest to wskaźnik cen hurtowych artykułów pierwszej potrzeby, ale w handlu detalicznym ceny te ulegają większej zwyżce, gdyż wskaźnik na sierpień b. r. wynosi 475. Koszty utrzymania we Francji kształtują się rozmaicie, zależnie od miast, n. p. w Paryżu wskaźnik wynosi 516 (przed wojną 100), w Dijon 539, w Marsylji 610, w Bordeaux 550.

Zjazd „Patronatu Opieki nad więźniami".

Warszawa, 19. XI. (PAT). Wczoraj rozpoczął swe obrady pierwszy zjazd delegatów towarzystwa Patronatu Opieki nad więźniami. Zjazd zagaił i przewodnictwo objął I prezes Sądu Najwyższego Supiński. Zjazd wysłał depesze hołdownicze do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego, prem. Jędrzejewicza i min. sprawiedliwości Michałowskiego. Wygłoszono szereg referatów i dokonano wyboru prezydjum i 4 komisyi, mianowicie opieki nad więźniomi, opieki nad zwolnionymi więźniami, nad nieletnimi przestępcami i komisji do spraw organizacyjno - technicznych prac Patronatu.

Z EKRANU.

Szpieg w masce.

Realizator Mieczysław Krawicz, produkcja Blok, Warszawa (kino „Apollo").

Licząc na atrakcyjność Hanki Ordonówney, warszawski Blok umyślił nakręcić z nią film. Stało się. U kolebki „Szpiega w masce", stała więc nie potrzeba artystyczna, ani nawet chęć wyeksploatowania popularnego tematu, ale poprostu kalkulacja aktorska. Hanka Ordon grała już przed laty w filmie Biegańskiego „Orle", gdzie była partnerką popularnego naówczas kotnika Orlińskiego. Obecnie jej samej kazali być czołową atrakcją filmu. Jeśli więc jej film potraktujemy ściśle jako produkcję aktorską, podkreślić wypadnie z dużą pochwałą obie sceny kabaretowe. Tu Ordonka jest sobą: tańczy i śpiewa dwie melodyjne pieśni: „Pierwszy raz" i „Miłość ci wszystko przebaczy" (doskonałe zdjęcie pięknych dłoni artystki). W samej grze wykazuje ona dużo temperamentu, zdobywa się nawet na artyzm kinowy (scena zastrzyku morfiny), ale jest zupełnie niefotogeniczna. Objektyw maluje ją płasko i blado. Jej partnerzy spisują się jak mogą. Pichelski (młody inżynier) podobny jest do Gary Coopera, ale przytem zbyt — drągowaty. Samborski w roli szefa wywiadu szpiegów któregoś z państw ościennych wygląda jak opalony demon, a skanduje djalogi jak sztubak „Iljadę". Inni poprawnie.

Poważnemi błędami filmu są: scenarjusz i realizacja. Scenarjusz napisał Marczyński, film realizował Krawicz. Obie pozycje — wiadomo — niemocne. I znowu powtórzyć wypadnie z uporem, że ostatecznym warunkiem powstania filmu jest twórca — realizator oraz odpowiednio wybrane tworzywo — temat, wzgl. scenarjusz. Kultury obu tych czynników zabrakło „Szpiegowi w masce".

Treść filmu jest ściśle wzorowana na schemacie obrazów szpiegowskich („X 27", „Mata Hari" i i.). Zaktualizowano tylko fabułę przez wprowadzenie pokazów obrony przeciwlotniczych jako prologu filmu.

Pod względem zdjęć film „Szpieg w masce" zrobiony jest pierwszorzędnie. Kapitalny jest nastrojowy krajobraz podczas pogoni za szpiegami; szkoda tylko, że jego smętny widok nie kojarzy się w nastroju z zawrotnem tempem pogoni.

bwl

Redaktor odpowiedzialny: Julian Bernadiuk.

Z drukarni „Słowa Polskiego", Lwów, ul. Zimorowicza 15